

## ***Odszedł kapłan-legenda***

### **SŁUŻYŁ BOGU, OJCZYZNIE I LUDZIOM**

---



Swym życiorysem mógłby obficie obdzielić kilka osób. Uczęszczał do konspiracyjnego seminarium, był w Armii Krajowej, pomagał więźniom z Auschwitz, pięć lat siedział w stalinowskim więzieniu, wiernie wspomagał „Solidarność”. Całym swym życiem ofiarnie służył Bogu, Ojczyźnie i ludziom.

**We wtorek, 12 lutego w wieku dziewięćdziesięciu lat zmarł ksiądz prałat Józef Sanak.**

Był jednym z najbardziej znanych i szanowanych kapłanów. Na ten szacunek pracował przez całe swe długie życie, przez dziewięć burzliwych dziesięcioleci.

---

#### **Pierwsza sutanna**

Urodził się jeszcze w czasie pierwszej wojny - 28 lipca 1917 roku w Preciszowie koło Zatora. Ukończył gimnazjum w Oświęcimiu i w 1936 roku wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1939 roku był klerykiem, ale mimo tego został zmobilizowany. Wraz z kolegami z roku otrzymał zadanie przetransportowania promem lekarstw z Niepołomic do Sandomierza. „Dużo się nie nawojowaliśmy. Po drodze lotnictwo niemieckie rozbiło nasz prom i o mało się nie potopiliśmy. Na niedalekiej plebanii proboszcz przebrał nas w sutanny, dzięki czemu uniknęliśmy obozu jenieckiego. Później pieszo wróciliśmy do Krakowa” - wspomina ten czas. To był pierwszy raz, kiedy przyszły ksiądz ubrał sutannę. Po powrocie do Krakowa kontynuował studia

teologiczne. W czasie wojny konspiracyjne seminarium mieściło się w pałacu biskupim. Święcenia ksiądz Józef przyjął z rąk arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy 6 kwietnia 1941 roku w krakowskiej bazylice franciszkańskiej.

Tego samego roku jako wikary trafił do parafii w Jawiszowicach, osiem kilometrów od Oświęcimia. Tuż obok był podobóz KL Auschwitz. Po latach ks. Sanak wspominał, że to był próg piekła. „Uczyłem się przed wojną w Oświęcimiu, więc dość dobrze znałem okolicę. Na terenie, na którym hitlerowcy utworzyli obóz, miałem niegdyś ćwiczenia przysposobienia wojskowego”. Znajomość terenu okazała się bardzo przydatna - po nocach tam, gdzie pracowali więźniowie obozu, skrywał żywność i lekarstwa. Dla ludzi za drutami była to pomoc nieoceniona. Znajdowany chleb, ziemniaki czy leki niejednemu z nich mogły uratować życie. Z kolei dla księdza Sanaka i innych osób z Armii Krajowej, zaangażowanych w pomoc, mogło się to zakończyć tragicznie. Jednak uważali tę działalność za swój obowiązek. Po pewnym czasie Gestapo wpadło na trop organizacji. Unikając aresztowania ksiądz Sanak opuścił Jawiszowice i wyjechał do Wiednia. Stamtąd po kilku miesiącach wrócił do nowej parafii – do Andrychowa. Był tam do 1961 roku, ale z pięcioletnią przerwą na... więzienie.

---

#### **Gorszy niż bandyta**

W Andrychowie ksiądz Sanak nie zerwał kontaktów z podziemiem. Nie ustały one również po wkroczeniu Armii Czerwonej. Ksiądz pracował wtedy jako katecheta w szkole podstawowej oraz liceum ogólnokształcącym, którego był współzałożycielem. Funkcjonariusze Urzędu bezpieczeństwa dyskretnie obserwowali księdza i śledzili jego kontakty. Komunistów musiał niepokoić fakt, że z młodzieżą pracował ten niepokorny kapłan - zawsze mówił

prawdę, potrafił zło nazwać po imieniu, a to nie mogło się podobać ówczesnym władcom Polski. Znalaziono w końcu pretekst, by go aresztować. Stało się to 23 października 1950 roku. „Miałem rzekomo szpiegować na rzecz CIA - nawet nie wiedziałem, co to takiego” – opowiadał po latach ksiądz Sanak. Faktyczną winą księdza było to, że wypowiadał swego dowódcę Mariana Sordyla, ukrywającego się wówczas w Czechowicach. Sordylowi udało się uciec za granicę, jednak UB aresztowała wszystkich, którzy się z nim kontaktowali. Również ksiądz Józefa Sanaka. „Chcieli mi wmówić, że podczas spowiedzi mogłem przekazać lub też poznać jakieś tajemnice. Zarzut był absurdalny, ale wystarczył, by mnie aresztować, a później skazać”. Śledztwo trwało półtora roku. W procesie zarzucono księdzu jeszcze jedną „zbrodnię” - antysocjalistyczne wypowiedzi na lekcjach z młodzieżą. Znalazły się trzy uczennice, które groźbami zmuszono do zeznawania przeciwko swemu katechecie. „Odnalazły mnie po latach, prosząc ze łzami w oczach o wybaczenie” – wspominał kapłan.

Ostatecznie ksiądz Sanaka skazano na osiem lat więzienia. Inne osoby, sądzone w tym procesie, a raczej jego farsie, otrzymały wyroki jeszcze surowsze - od ośmiu lat do dożywocia. Zapadł też jeden, wykonany później, wyrok śmierci.

Ksiądz Sanak spędził w więzieniach dokładnie pięć lat. Najpierw, podczas śledztwa, półtora roku był osadzony w Katowicach, później przez pół siedział w więzieniu w Cieszynie, a następne trzy lata w Strzelcach Opolskich. Ten czas był dla niego wielką próbą. Traktowano go gorzej niż innych więźniów. Wielogodzinne przesłuchania, zakaz wychodzenia na spacer, zakaz otrzymywania paczek. Ksiądz wspomina, że władze więzienne i funkcjonariusze UB odnosili się do niego oraz innych kapłanów z wielką pogardą i nienawiścią. Któregoś dnia prowadzono go więziennym korytarzem, którym szedł naczelnik więzienia z rosyjskim oficerem.

„To też bandyta?” - spytał Rosjanin. „Gorzej niż bandyta - to jest ksiądz” - brzmiała odpowiedź naczelnika. Po wielu latach spisał swe więzienne przeżycia, dając im tytuł „Gorszy niż bandyta”.

Nadeszła amnestia. Dzięki niej w 1955 roku ksiądz Sanak powrócił do andrychowskiej parafii. Jako zwolniony przedterminowo miał zakaz uczenia w szkole, a nawet odprawiania Mszy dla wiernych. Te represje skończyły się w 1957 roku, gdy Sąd Najwyższy uchylił jego wyrok. Na rehabilitację czekał aż do 1995 roku. W Andrychowie ksiądz Józef Sanak pracował do 1961 roku. Stamtąd przeniesiony został do parafii w Kozach, gdzie przez dziesięć lat pełnił obowiązki proboszcza i wicedziekana dekanatu bialskiego. Z Kóz ksiądz Józef Sanak trafił do parafii Opatrzności Bożej w Białej.

---

### **Solidarny z „Solidarnością”**

Przez 21 lat ksiądz Józef Sanak był proboszczem bialskiej parafii, pełniąc także obowiązki dziekana. Okres pracy w Białej też wypełniony był wieloma niezwykle wyjątkowymi wydarzeniami. Ksiądz Józef chętnie pokazywał swym gościom skromną wersalkę, stojącą w jego pokoju. Na niej wielokrotnie spał kardynał Karol Wojtyła, wizytujący parafię dekanatu bialskiego. Co więcej, spał na niej również ostatniej nocy przed wyjazdem do Rzymu na konklawe, na którym został obrany papieżem. Ojciec Święty wielokrotnie wspominał ten fakt podczas spotkań z księdzem Józefem.

Kościół w Białej był miejscem organizacji religijnych uroczystości patriotycznych. Nabożeństwa w dniach 3 maja i 11 listopada ściągaly tłumy ludzi z całego miasta. Nie mogło się to podobać władzom. Miał z tego powodu ksiądz Sanak wiele kłopotów. Nieustannie odwiedzali go funkcjonariusze SB. Nic nie mogli wskórać. Ksiądz tłumaczył im, że kościół w Białej zawsze - już od czasów Konfederacji Barskiej - był ośrodkiem

polskości. Ciężko go było zastraszyć – mówił tajniakom, że więzienie już poznał i nie jest ono dla niego straszne. Trudno się dziwić, że później kościół w Białej i jego proboszcz stali się oparciem dla podbeskidzkiej „Solidarności”. Ksiądz Sanak był jej kapłanem - odprawiał Msze dla strajkujących w styczniu i lutym 1981 roku, później uczestniczył w poświęceniu sztandaru „Solidarności”. Naturalne było, że to właśnie przy kościele w Białej po wprowadzeniu stanu wojennego powstał główny ośrodek pomocy dla internowanych, uwięzionych i ich rodzin. „Było dla mnie oczywiste, że właśnie tu ludzie przychodzili szukać pocieszenia i pomocy w tym strasznym czasie” - opowiadał ksiądz. Gdy przyszli oficerowie SB, by go „uspokoić” powiedział, że jego obowiązkiem jest mówienie prawdy i świadczenie o krzywdzie ludzi. W tym czasie kilkakrotnie odwiedzał w więzieniach i obozach swoich przyjaciół z „Solidarności”. W kościele co miesiąc odprawiano Msze za Ojczyznę. Ten zwyczaj utrzymano w bialskim kościele do dziś.

Związkowcy nie zapomnieli niezłomnej postawy swego kapłana. „Księdzu Józefowi Sanakowi, więźniowi Polski Ludowej, za otwarte serce i odwagę w niesieniu pomocy prześladowanym i więzionym w latach 1981-89 - wdzięczna Solidarność Podbeskidzia” - głosi tabliczka na pucharze, stojącym na bibliotecznym księdza. Wręczono go 3 maja 1989 roku, niedługo po reaktywowaniu działalności tego związku. Obok pucharu wisi dyplom, nadający księdzu tytuł „Honorowego Członka NSZZ Solidarność”. Tę godność otrzymało tylko kilkadziesiąt osób w kraju. Ksiądz Sanak był jednym z pierwszych - otrzymał ten dyplom 31 sierpnia 1995 roku podczas gdańskich obchodów 15-lecia „Solidarności”.

Za działalność patriotyczną prezydent Lech Wałęsa przyznał księdzu Józefowi Sanakowi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wojsko awansowało go najpierw do stopnia kapitana, a później

majora. Bielscy radni wpisali jego nazwisko do Księgi Zasłużonych dla Miasta. Stolica Apostolska uhonorowała go godnością prałata.

W 1992 roku przeszedł na emeryturę. Nadal mieszkał przy bialskim kościele Opatrzności Bożej, pomagając w pracy duszpasterskiej, pełniąc obowiązki kapłana kombatanów oraz „Solidarności”. Był niezawodnym uczestnikiem wszelkich uroczystości patriotycznych i państwowych. Jeszcze 30 stycznia uczestniczył w uroczystym spotkaniu Stowarzyszenia Dom Polski. Swą postawą oraz słowem do końca swych dni świadczył o cnocie wierności Bogu i Ojczyźnie, której poświęcił całe swe życie. Pół roku temu świętował swe dziewięćdziesiąte urodziny. „Dziwię się, że mnie Pan Bóg trzyma jeszcze na tej ziemi” – żartował wówczas. Teraz Pan Bóg zdecydował, by ksiądz Sanak odebrał wieczną nagrodę za swe długie, wierne i ofiarne życie.

*Artur Kasprzykowski*